



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX  
LONDYN—PARYŻ

# SYRENA

NR 41/901 (598) CZWARTEK, 8 PAŹDZIERNIKA 1959

## ZMIANY W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO” — FUNDACJA WSZCZYNA KROKI

Zarząd Fundacji (Trustu) „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” postanowił dokonać zmiany na stanowisku redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego”. Jak się dowiadujemy dotychczasowy redaktor naczelny p. Tadeusz Horko w oparciu o nowopowstałą spółkę wydawniczą zamierza redagować nowe pismo codzienne w języku polskim w W. Brytanii. Pismo to nie będzie rzecz jasna miało nic

### O ZABEZPIECZENIE SWYCH PRAW

wspólnego z kontynuacją „Dziennika Polskiego”.

Zarząd Fundacji „Dziennika Polskiego” zwrócił się do sądu o zabezpieczenie swoich praw i swej własności, znajdujących się dotychczas w rękach powiernika. Chodzi przede wszystkim o drukarnię „Dziennika Polskiego”, w której Fundacja posiada ponad 90% udziałów, a która, jak wiadomo, powstała w celu technicznego i materialnego umożliwienia wydawania „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”.

## Ostry zatarg reżymu z Kościołem w Polsce w sprawie biskupa Kaczmarka

NIEDAWNO kard. Prymas Wyszyński wygłosił kazanie, w którym mówił o ciężkim okresie, jaki przeżywa Kościół w Polsce. Kazanie było wygłoszone w kościele św. Anny w Warszawie, gdzie w roku 1953 kard. Wyszyński zaprotestował przeciwko aresztowaniu ks. biskupa Kaczmarka. Kilka dni później sam został aresztowany. Z tego można wnosić, że niedawne przemówienie Kardynała Prymasa stanowiło poważne ostrzeżenie reżymu, zwłaszcza, że znowu aktualna stała się sprawa biskupa Kaczmarka.

Paryski „Le Monde” przynosi mianowicie obszerną dokumentację w postaci wyciągów listów, wymienionych między episkopatem a rządem komunistycznym w Warszawie, które obrazują tło konfliktu między Kościołem a władzami komunistycznymi. Najnowsza ostra faza zatargu dotyczy pozycji ks. biskupa Kaczmarka z Kielc, którego reżym komunistyczny chce usunąć ze swego stanowiska.

W liście urzędowym do episkopatu z 5 czerwca 1959 Jerzy Sztachelski, w imieniu rządu Cyrankiewicza oświadczył, że rząd Republiki Ludowej postanowił zakazać biskupowi Czesławowi Kaczmarkowi wykonywania działalności ordynariusza diecezji kieleckiej. Zakaz dotyczy spełniania funkcji liturgicznych, wynikających z jego tytułu ordynariusza, oraz sprawowania rządów w diecezji. List uzasadniony jest licznymi zarzutami i oskarżeniami pod adresem biskupa Kaczmarka z powołaniem się na jego kazania od roku 1957 włącznie. M. in. postawiony jest zarzut, że biskup kielecki przesładował duchownych „lojalnych wobec państwa”. W rezultacie rząd komunistyczny domaga się od episkopatu wykonania decyzji rządowej złożenia z urzędu biskupa Kaczmarka.

W połowie czerwca biskup Kaczmarek w liście wystosowanym do kard. Wyszyńskiego odparł wszystkie stawiane mu zarzuty. W szczególności, że oskarżał Chiny komunistyczne o przesładowanie Kościoła, gdyż jedynie podał fakty, które opublikował „Osservatore Romano”.

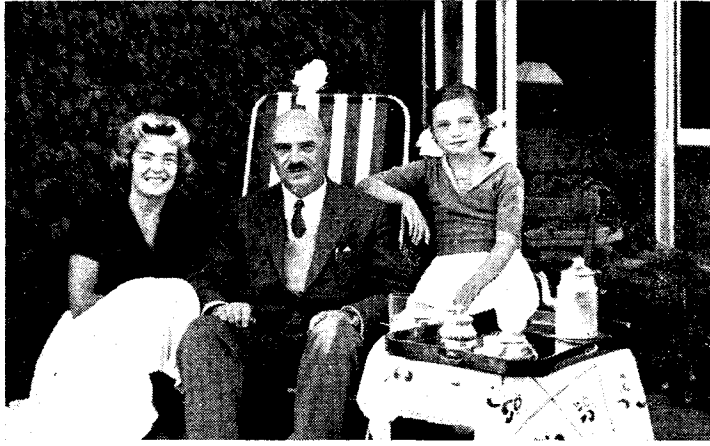
Opierając się na liście biskupa Kaczmarka, sekretarz episkopatu polskiego ks. biskup Choromański, wystosował w dniu 19 czerwca pismo do władz rządowych, w którym odrzucił domaganie się od episkopatu odwołania ze swego stanowiska bi-

skupa kieleckiego. List zaznaczał, że mianowanie i składanie z urzędu biskupa należy jedynie do kompetencji Stolicy Apostolskiej, a episkopat nie jest żadną władzą zwierzchnią w stosunku do ordynariuszy. Biskup Choromański wyraził w zakończeniu nadzieję, że rząd „Polski Ludowej” zbada ponownie sprawę i zmieni swą decyzję. Gdyby stało się inaczej, sprawa biskupa Kaczmarka „zaciążyłaby poważnie na stosunkach między państwem i Kościołem” i wywołałaby wielkie oburzenie wśród duchownych i wiernych.

Dnia 20 czerwca przedstawiciel rządu Cyrankiewicza w liście do episkopatu stwierdził, że nie może przyjąć do wiadomości wyводу, jakoby episkopat nie był w stanie wykonać decyzji rządu, opartych na prawie. Korespondencja między episkopatem i rządem komunistycznym jeszcze trwała czas jakiś, zamknęły ją: pismo biskupa Choromańskiego oświadczające, że episkopat nie jest w stanie zmienić swego stanowiska tak,

(Dokończenie na str. 8)

## GEN. ANDERS PO POWROCIE Z KURACJI



Generał Władysław Anders z żoną Ireną-Renatą i córeczką Anią po powrocie z kuracji w ogrodzie swego mieszkania w Londynie.

Zaniepokojenie chorobą generała Andersa, obok licznych dowodów troski i przyjaźni, przybrało również formę plotek i pogłosek, niekiedy zgola fantastycznych. Wyczuć w nich można było inicjatywę wiadomych czynników, którym zależy na sianiu niepokoju w społeczeństwie polskim w Kraju i na uchodźstwie.

Generał uległ lekkiemu porażeniu słonecznemu w czasie kąpiei i opalania się na plaży w Wadii. Spowodowało to konieczność kilkutygodniowego odpoczynku, w szpitalu w Pennley.

Kurację tę wyzyskali lekarze dla zabiegów terapeutycznych w związku z ciężką raną nogi, jaką generał Anders odniósł w ostatnich dniach lipca 1920 roku, w bitwie z bolszewikami między Żabinką i Iwanowcami nad Bugiem. Zabiegi te wykonały specjalistów ze szpitala w Birmingham. W tym też szpitalu Generał odbył krótką rekonwalescencję, po której, jak donosiliśmy już w poprzednim numerze, powrócił do swych zajęć w Londynie.

## Chruszczow wraca z Pekinu — wybory w Anglii

### (Wydarzenia i uwagi)

na Kremla na Berlin, której ostatnim ogniwem była wizyta Chruszczowa w Pekinie. Udał się on tam bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, podkreślając w ten sposób jak doniosłą rolę odgrywa w dyplomacji sowieckiej atut „żółtego niebezpieczeństwa”, od czasu komunikacji Chin ujęty mocno przez Moskwę.

Atut chiński sprawia przywódcem sowieckim rozmaite kłopoty i stwarza im problemy, niemniej największy tymiści zachodni muszą się z tym godzić, że jest on wciąż kartą sowiecką, że komunistyczne Chiny z komunistyczną Rosją związane są interesami bardziej istotnymi, niż różnice, które na osi Moskwa—Pekin wynikają. Rozwianie się złudzeń zachodnich odnośnie siły tych różnic byłoby tym bardziej pożyteczne, że złudnym tym nadziejom towarzyszy niezmiennie myśl o zbliżeniu do Moskwy przeciw wspólnemu rzekomo „niebezpieczeństwu żółtemu”. Myśl zarazem uwzględnienia jej interesów europejskich, więc zasadniczej akceptacji panowania sowieckiego nad Polską i innymi ujarzmionymi narodami europejskimi.

Wydaje mi się niezmiernie ważne, aby z roli „żółtego niebezpieczeństwa” czyli atutu chińskiego w dzisiejszym układzie światowym zdała sobie jasno sprawę w szczególności opinia polska, która ulega tu również różnokierunkowym, podwójnym złudzeniom. Po pierwsze zbyt pochopnie przyjmuje ona do radosnej wiadomości rzekomo groźny już dla Rosji wzrost siły Chin i przez to rywali-

zacji chińsko-sowieckiej, jako wróżącej osłabienie nacisku Rosji na Polskę. Po wtóre wielu Polaków nie bierze pod uwagę, że taka, wątpliwa tymczasem możliwość, a zwłaszcza postulowanie jej przez opinię zachodnią, otwiera dyplomacji sowieckiej pole do pozyskiwania mocarstw zachodnich, zwłaszcza Ameryki, na rzecz „zabezpieczenia” Rosji od strony europejskiej, czyli kosztem naszych, lepszych perspektyw.

### Pozory i rzeczywistość wizyty w Pekinie

Wizyta Chruszczowa w Pekinie stała się doskonałym, taktycznym uzupełnieniem jego podróży do Stanów Zjednoczonych. Oficjalnie zimno przyjęty i cnotliwie pouczający swoich chińskich „młodszych braci”, że „nawet tak szlachetny i postępowy system jak socjalizm nie może być narzucony siłą i przeciw woli narodów” zarysował się Chruszczow w prosowieckiej opinii zachodniej jeszcze mocniej jako „godna respektu, demokratyczna” postać na tle otwartej wrogości komunistów chińskich.

Przytoczone wyżej zdanie, co należy podkreślić z przykrością, przyjęte zostało w prasie zachodniej naiwnie czy obłudnie, za dobrą monetę. Jakby zapomniano, że Sowiety narzuciły siłą swój „socjalistyczny” system wschodniej Europie i siłą go dalej utrzymują i że sam Chruszczow ma na sumieniu dziesięciolecie krwawego terroru, a ostatnio masakrę Węgier. Wszystko to z radości, że rzekomo karci i moralizuje złych komunistów chińskich, zapomniano.

(Dokończenie na str. 8)

## Święto kawalerii w rocznicę września

Tegoroczne święto kawalerii zorganizowane w Londynie przez Zrzeszenie Kół Pułków Kawalerii w dniach 3 i 4 października odbywało się pod znakiem uczczenia dwudziestej rocznicy kampanii wrześniowej.

W sobotę dnia 3 października odbyła się zabawa taneczna w klubie Samopomocy Marynarki.

Uroczystości w dniu następnym rozpoczęły się nabożeństwem w katolickim kościele Brompton Oratory, odprawionym za dusze poległych kawalerzystów.

Kulminacyjnym punktem święta było złożenie holdu sztandarom w sali sztandarowej Instytutu Historycznego Gen. Sikorskiego. Przybył na nie gen. Władysław Anders, który przemówił krótko do zebranych, wśród których poza delegatami pułków kawalerii znajdowali się m.in. gen. T. Bór-Komorowski, Janusz Gluchowski, Zygmunt Podhorski oraz przedstawiciele bratnich związków i organizacji.

W przemówieniu swoim generał Anders powiedział:

„Minęło dwadzieścia lat od kampanii wrześniowej, która była początkiem drugiej wojny światowej. Zdecydowaliśmy się na walkę w obronie granic i niepodległości Polski, nie z myślą o wygranej, lecz o przyszłości narodu polskiego. Walczyliśmy z myślą o przyszłych pokoleniach. Dziś mamy za sobą analizy działań, rozpatrywania przyczyn politycznych, gospodarczych i wojskowych, które spowodowały naszą w kampanii tej przegraną. Znamy dobrze zarzuty stawiane władzom Rzeczypospolitej, stawiane naczelnemu dowództwu i poszczególnym dowódcom. Historia oceni ile z tych zarzutów było słusznym. Część z nich na pewno była słuszną. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że kampanię tę — nawet gdyby ani jeden błąd nie został przez nikogo popełniony — musielibyśmy przegrać, zwłaszcza wobec zupełnego braku pomocy od naszych sojuszników, a przede wszystkim z powodu zdradzieckiego pchnięcia nożem w plecy przez Sowietów.

Niemniej decyzja podjęcia walki była słuszną i jedyną, jaką naród polski mógł podjąć. Gdybyśmy się byli poddali bez walki Niemcom i Sowietom nie oszczędzilibyśmy sobie strat. Zamiast na polu walki żołnierze nasi wyginęli by — razem z milionami innych Polaków — w łagrach i w obozach koncentracyjnych niemieckich, w łapankach i w masowych rzeziach. Polska zaś — i to jest najboleźniejsze — wymazałaby się z mapy świata, kto wie czy nie na zawsze.

(Dokończenie na str. 8)

Ś. † P.

## WACŁAW GRZYBOWSKI

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, b. Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Londynie, wieloletni współpracownik Syreny—Orla Białego, zmarł w Paryżu w dniu 1-go października 1959 roku, pochowany na cmentarzu polskim w Montmorency

o czym powiadamia z głębokim smutkiem

Redakcja i Administracja  
SYRENA — ORLA BIAŁEGO

**Z**E wszystkich państw na świecie jedna właściwie tylko Anglia w pełni „postawiła” na energię atomową. Od 1955 roku, kiedy to po raz pierwszy prace nad energią, zwolnione z tajemnicy wojkowej, weszły na tory produkcji pokojowej, Anglia wybudowała dwie elektrosilownie atomowe o łącznej efektywnej mocy 360,000 kilowatów. W tym czasie Stany Zjednoczone uruchomiły — poza licznymi stosami doświadczalnymi — elektrosilownię atomową w Shippingcross o mocy 60,000 kw., Francja silownię w Marcoule (30,000 kw.), a wreszcie Rosja silownię na Syberii o mocy 100,000 kw. Wykaz ten nie obejmuje elektrosilowni doświadczalnych, których liczba na całej kuli ziemskiej wynosi już kilka dziesiątek.

Również i w najbliższej przyszłości Anglia pozostanie na czele wysiłku atomowego. W budowie są silownie w Berkeley, Bradwell, Hinkley Point i Hunterstone o łącznej mocy 1,400,000 kw. Stany Zjednoczone budują dwie silownie o łącznej mocy 900,000 kw, Francja dwie silownie o łącznej mocy 250,000 kw, Włochy też dwie o łącznej mocy 350,000 kw, a wreszcie Rosja trzy silownie o łącznej mocy 1,400,000 kw.

Ta zdecydowana polityka, którą Anglia kontynuuje, mimo chwilowego kryzysu w przemyśle węglowym, mimo coraz bardziej realnej możliwości wykorzystania znacznie tańszej energii wodorowej dla celów pokojowych, wydaje się w pełni uzasadniona. Wiele jeszcze upłynie lat, zanim — nawet ujarzmiona — energia wodorowa stanie się ekonomiczna. Brak ropy na własnym terytorium zmusza Anglię do szukania nowych źródeł energii. A gdy zapasy węgla na świecie zaczną się wyczerpywać, zaoszczędzone złoża węgla angielskiego posiadaczą będą bardzo dużą wartość ekonomiczną.

W tych warunkach więc trudno się dziwić, że sprawozdanie angielskiej Komisji Energii Atomowej za okres od 1 kwietnia 1958 do 31 marca 1959, przedłożone parlamentowi angielskiemu w dniu 21 lipca, choć ściśle rzeczowe i powściągliwe, zabarwione jest tonem uzasadnionej dumy.

W tym okresie uruchomiony został czwarty, ostatni stos atomowy w Calder Hall o mocy cieplnej 200,000 kw, a elektrycznej 44,500 kw, oraz pierwszy stos w Chapelcross o identycznej mocy. Odkryto to za wszystko zgodnie z programem, pomimo że wypadek, jaki zaszedł w wytwórni plutonu w Windscale w październiku 1957 r., postawił poważny znak zapytania nad typowym angielskim stosem atomowym, w którym zwalnicznym neutronów jest grafit, a chłodzikiem dwutlenek węgla. Okazało się mianowicie, że energia neutronów, uderzających w grafit, nie tylko przemieszcza się w energię cieplną, którą można doprowadzić i wykorzystać, ale częściowo pozostaje w graficie w postaci naprężeń wewnętrznych. Samorzutne wyzwolenie się tej energii powoduje tak wielkie podniesienie temperatury grafitu, że może spowodować rozerwanie prętów uranowych i poważne wycieki promieniotwórcze. Studia laboratoryjne wykazały jednak, że ilość energii magazynowanej w graficie maleje, gdy temperatura grafitu wzrasta, a wyzwolenie jej

TADEUSZ FELSZTYN

## BILANS ATOMOWY ANGLII

następuje mniej gwałtownie. Przez drobną więc zmianę konstrukcji pochewek prętów uranowych powiększono temperaturę kostek grafitowych, zapewniając w ten sposób, że wypadek w Windscale nie powtórzy się.

**W**ŚREW przesądnym obawom, związanym z przemysłem atomowym, ilość wypadków była w ciągu roku znikoma. Nie było ani jednego wypadku zatrucia promieniotwórczością, a ilość zwykłych wypadków przemysłowych wynosiła 0.98 na 100,000 ludziogodzin, w porównaniu do średniej 1.71 dla całego przemysłu angielskiego. Jedynym poważnym wypadkiem, który jednak nie pociągnął za sobą żadnych strat w ludziach, było zniszczenie jednego z turbo-generatorów na skutek zacięcia się zaworu, wypadek jaki może się zdarzyć w każdej elektrosilowni, najbardziej nawet konwencjonalnej.

Poza wspomnianymi już stosami atomowymi, w których paliwem jest naturalny uran, chłodzikiem dwutlenek węgla o najwyższej temperaturze 373°C, a zwalnicznym neutronów grafit (stosami stosowanymi w Calder Hall i Chapelcross oraz w będących obecnie w budowie nowych elektrosilowniach atomowych), Anglia pracuje również i nad stosami atomowymi o nowych zasadach. Największej uwagi poświęca się stosowi podobnemu do stosów obecnych, a tylko o wyższej temperaturze gazu, 550°C, w dalszej przyszłości i 750°C. To podwyższenie temperatury pociągnie za sobą znaczne zwiększenie wydajności stosu, tj. stosunku energii elektrycznej do cieplnej, który w obecnych stosach wynosi zaledwie 22 procent. Pociągnie to jednak za sobą

szereg trudności technologicznych, jak konieczność bardziej odpornych na temperaturę pochewek, innego składu paliwa i lepszej odmiany grafitu. Jako materiał na pochewki wymienia się dość jeszcze rzadki metal, beryl. Paliwem, zamiast prętów z czystego uranu, będzie bardziej odporny na wysoką temperaturę tlenek uranu. Prace nad nowym ulepszonej odmiany grafitem, który by nie przechodził tak łatwo do dwutlenku węgla chłodziwa, są w toku.

Można by się zapytać, dlaczego Anglia tak uporczywie trwa przy typie stosu grafitu i dwutlenku węgla, skoro inne typy rokują teoretycznie znacznie lepsze szanse. Odpowiedź jest prosta. Jest to jedyny typ stosu, pozwalający stosować uran naturalny, poza stosem chłodzonym ciężką wodą, której Anglia wciąż jeszcze nie może otrzymać dostatecznie tanio. Wszystkie inne stopy wymagają uranu wzbogaconego uranem 235. Oddzielanie zaś uranu 235 od uranu naturalnego jest kosztowne a tym samym stos byłby nieekonomiczny. Może się to opłacać dla celów specjalnych, jak np. w okręcie podwodnym, jeśli jednak elektrosilownia atomowa ma konkurować z elektrosilownią cieplną, musi stosować uran naturalny. Do czasu przynajmniej, gdy produkt stosów atomowych, pluton, będzie mógł stanowić paliwo stosów. Wbrew jednak pierwotnym nadziejom okazało się, że jest to metal niesłychanie trudny, o właściwościach tak szybko zmieniających się z temperaturą, że — jak to złośliwie powiedziano — powinien się on nazywać Proteuszem, a nie Plutonem. Wszystkie więc dotychczasowe próby zastosowania plutonu do stosów atomowych zawiodły i konieczne są dłu-

gie studia nad własnościami fizycznymi i chemicznymi plutonu oraz jego związków, zanim będzie można myśleć o jego zastosowaniu do stosów. Zamknięcie stosu doświadczalnego ZEPHYR, pracującego na plutonie, jest tego wyraźnym objawem.

Niemniej Anglia nie zaniechała prac nad całym szeregiem stosów o innych zasadach. Ilość ogólna stosów doświadczalnych wynosi 15, z czego pięć jest w budowie. Z nich na czoło wybijają się stopy: LIDO, chłodzony wodą zwykłą, DIDO oraz PLUTO, chłodzone wodą ciężką, a wreszcie stos w Dounray, chłodzony stopem sodu i potasu. Na szczególną wzmiankę zasługuje stos NEPTUNE, o bardzo małej mocy, prototyp stosu przeznaczony dla pierwszego angielskiego podwodnego okrętu atomowego, „Dreadnought”.

Po zeszłorocznym rozczarowaniu wynikami ZETY, której neutrony, pomimo osiągniętej temperatury 5 milionów stopni, nie były wynikiem reakcji termojądrowej, zaczęły się gorączkowe prace nad zwiększeniem temperatury wewnątrz aparatu. Wszelkie bowiem dane teoretyczne wskazują na to, że przy temperaturach ponad 10 milionów stopni zacząć się muszą reakcje jądrowe przemiany ciężkiego wodoru (deutru) w hel, a tym samym zapoczątkowana zostanie droga do wykorzystania olbrzymiej energii, drzemącej w wodach oceanu. Aby te wysokie temperatury osiągnąć należy dziesięciokrotnie powiększyć natężenie prądu, które w ZECIE wynosiło 200,000 amperów. Do tego celu należy zmniejszyć opór gazu i zwiększyć pojemność kondensatorów, skracając równocześnie czas ich wyładowania. Prace w tym kierunku nie dały dotychczas żadnych rewelacyjnych wyników, choć nowy aparat Sceptre IV daje możność stosowania prądów do upragnionego celu.

Poza rurą kołową typu ZETY stosowano aparaty w postaci rury prostej, przy zasadzie „zwierciadła magnetycznych”; jeden z nich, zwany HITEX, pozwolił ustabilizować gorące, zjonizowane gazy wewnątrz rury przy pomocy silnego zewnętrznego pola magnetycznego. Wszystko to są tylko prace wstępne, konieczne jednak, jeśli kiedykolwiek ma się ujarzmić energię wodorową nie w postaci gwałtownego wybuchu, jak w bombie wodorowej, ale jako powolny proces dostarczający energii dla celów pokojowych. Droga jest jednak długa. Nieoczekiwane zjawiska zachodzące przy tak wysokich temperaturach, oraz komplikacje spowodowane polami magnetycznymi (które były przedmiotem rozważań międzynarodowej konferencji w Woods Hole, w Stanach Zjednoczonych w czerwcu 1958 roku) mogą nam sprawić jeszcze niejedną niespodziankę.

Duży, choć mało efektywny dział pracy Komisji Energii Atomowej stanowią izotopy. W okresie sprawozdawczym sprzedano izotopów za cenę 800,000 funtów, w porównaniu do 650,000 funtów okresu poprzedniego. Z tego 60 procent poszło na eksport do 55 krajów. W izotopach promieniotwórczych na pierwszy plan wybił się kobalt promieniotwórczy, którego wyprodukowano w okresie sprawozdawczym tyle, że jego promieniotwórczość jest równa kilku dziesiątkom ton radu. W przyszłości, zwłaszcza że Calder Hall przystąpiła niedawno do produkcji tego kobaltu, i

łość ta zwiększy się do tysiąca ton. Prace wstępne nad oddzieleniem dwu bardzo ważnych izotopów promieniotwórczych, strontu 90 i cezu 137, z popiołów stosów atomowych zostały chwilowo wstrzymane; w przyszłości jednak stopy atomowe staną się bogatym źródłem tych izotopów, których zastosowania praktyczne są coraz liczniejsze.

Poza czystymi izotopami Komisja Energii Atomowej produkuje również i ich związki chemiczne, w tym aż 200 różnych związków węgla i 20 związków trytu (wodoru najcięższego). Szczególnie ten ostatni jest bardzo cennym narzędziem dla badań z zakresu biologii. W okresie sprawozdawczym udało się dzięki niemu uzyskać znacznie głębszy wgląd w proces dzielenia się chromozomów, zasadniczy proces w rozmnażaniu się istot żywych.

Dużą uwagę zwrócono i na podstawowe badania z zakresu fizyki jądrowej. Będąc w budowie proton-synchrotronu nadawał protonom energię 7 miliardów elektron-woltów. Będzie to więc trzeci co do wielkości przyrząd tego rodzaju. Jest to olbrzymia instalacja. Jej fundament waży 7,000 ton, a jej magnet ma 50 stóp średnicy.

W budowie jest również nowe centrum badawcze w Winfrith Heath, w którym planuje się budowę nowego typu stosu atomowego wspólnie z szeregiem państw europejskich. Ta ścisła współpraca uczonych i techników atomowych angielskich z ich kolegami z kontynentu będzie poważnym wyiżym w dotychczasowej izolacji angielskiej.

Dużą uwagę zwrócono także i na oczyszczanie uranu. W chwili obecnej istnieje pewien nadmiar uranu na rynkach światowych w porównaniu do zapotrzebowania. Ceny zaczynają więc spadać, co dla Anglii, która musi importować uran, ma szczególne znaczenie. Głównymi dostawcami uranu dla Anglii są Australia, Kanada i Południowa Afryka, z którymi Anglia ma kontrakty do 1966 roku.

Oczyszczanie uranu osiągnęło swego rodzaju rekord: w styczniu 1959 roku zakłady w Springfield wypuściły milionowy pręt uranowy. Aby zwiększyć tempo produkcji, w czerwcu 1958 roku otwarto drugi zakład oczyszczania uranu w Springfield.

Równocześnie ulepszone zostały procesy technologiczne wydobywania uranu z rud, dzięki czemu przystąpiono do wydobywania uranu z „hald”, które pozostały z dawnych przeróbek jako nieekonomiczne.

Wobec wzmoczonego zapotrzebowania na uran 235 dla celów doświadczalnych, rozszerzono zakład w Capenhurst, gdzie to oddzielanie się odbywa.

Przemysł atomowy angielski stał się już dziś jednym z poważniejszych przemysłów W. Brytanii. Ilość jego pracowników wynosiła w marcu br. 35,260. A tempo jego rozwoju jest tak szybkie, że w ciągu kilku najbliższych lat liczba ta podwoi się.

GEN. DE GAULLE:

### „Reżymy przemijają — narody trwają”

Paryż, (Kor. własna)

**P**REZYDENT FRANCJI gen. de Gaulle niezmiernie odwiecza poszczególne terytoria Wspólnoty francuskiej i prowincje metropolii. W ten sposób z jednej strony bezpośrednio, bo z pierwszej ręki, wprost od mas, bierze temperaturę polityczną opinii publicznej, a z drugiej ma możność oddziaływania na nią, wyjaśniania jej pewnych trudnych problemów chwili i pozyskiwania dla swoich koncepcji. Jeden z dzienników dość trafnie określił te podróże: każda z nich jest nowym referendum dla linii politycznej prezydenta Francji. Stawia on w ten sposób w bardzo kłopotliwą sytuację swych przeciwników politycznych, którzy w obliczu entuzjastycznych przyjęć, jakie każdorazowo gotuje mu ludność, czują własną słabość i bezsilność.

Ostatnia podróż zaprowadziła gen. de Gaulle na północ Francji, gdzie znajdują się największe skupiska emigracji polskiej. Departamenty Nord, a zwłaszcza Pas-de-Calais, to kraina węgla i górników — „czarnych gór”, jak ich nazywają Francuzi. Polacy więc nie tylko ze szczególnym zainteresowaniem śledzili tę podróż, ale i wzięli masowy udział w powitaniu w okolicach swych kolonii Prezydenta Republiki francuskiej, który ma tyle więzów z narodem polskim.

W Lens, w stolicy węgla, wśród grupy osobistości, witających Generala, znaleźli się działacze społeczni polscy, jak prezes Sokola, Kongresu, i Federacji Obrońców Ojczyzny, p. Franciszek Kędzia.

Gen. de Gaulle wszędzie wygłaszał przemówienia. Głównym ich tematem były czolowe zagadnienia polityki francuskiej i międzynarodowej, a zwłaszcza sprawa Algieru. Jednak z przemówień szczególnie uderzyło słuchaczy i czytelników polskich: wygłoszone 25 września w Dunkierce. Mówił o zbliżeniu narodów:

„Zaczynają się objawiać pewne postępy porozumienia i zrozumienia. Już jesteśmy świadkami wizyt między przedstawicielami pewnych narodów. Być może i my będziemy nieco więcej partycypować w tych wymianach. Ale dla sprawy pokoju trzeba przede wszystkim zrozumienia między narodami. Bo tu o narody chodzi. Powstają spory z powodu granic, powstają spory z powodu ambicji. Są nawet tacy, którzy zamierzają rozprzestrzenić to czy tamto, co sami mają, na innych, którzy tego nie posiadają. Na przykład pewien reżym, który chce się objąć Berlin. Problem nie tu się znajduje. Reżymy, wiemy co to jest: są to rzeczy, które przemijają, podczas gdy narody nie przemijają. Trzeba osiągnąć pokój, trzeba zbliżyć do siebie ludy ponad pretensjami, ideologiami i ambicjami chwili. Francja jest gotowa podjąć się tego zadania, ona po to od wieków istnieje...”

To są wielkie słowa — oby rozbrzmiewały one po Zachodzie! Dyplomatami i mężom stanu wolnego świata ani na chwilę nie wolno zapominać o narodach i zabiegać o względy narzuconych im siłą fizyczną władców. Jedyna polityka zbliżenia między Zachodem i Wschodem to szukanie, nawiązanie i wzmacnianie więzów wprost z narodami.

Wszystko inne to „appeasement”.

To szukanie spokoju — a nie pokoju.

Marian Czarnecki

**WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona**

Mgr. L. Oliwa

**APTEKA LTD.**

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-ka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU

Abs. Prawa Uniw. P.

doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

**MARIAN JAROSZYK**

Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,

PARIS 9<sup>e</sup>.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE**

ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dpisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

MARYA KASTERKA

# FUKIEROWIE WARSZAWSCY

FUKIEROWIE warszawscy pochodzą od możnej rodziny Fuggerów augsburskich. Do Polski przywędrowali za czasów ostatnich Jagiellonów a kronikarz Bielski zowie ich Fukasami. To pewna, że nazwisko ich spotyka się często w dziejach Konfraterni Kupiectwa Starej Warszawy — *Confraternia antiquae Civitatis Varsoviae*.

Już za ostatnich książąt mazowieckich kupiectwo warszawskie było dość ruchliwe. Wzrastać zaczęła wprawdzie Warszawa od początku XIV wieku, ale dopiero w ciągu półtora wieku, około r. 1564, prawie potroiła się ludnościowo. Według ilustracji z tegoż roku liczyła Warszawa 680 domów, z których „Stara Warszawa“ taka, jaka była przed Januszem, księciem mazowieckim w roku 1408, mieściła 218 domów, nowa zaś jej część „Nowem Miastem“ zwana — domów 264. Reszta ich wznosiła się za wałami nad Wisłą, na rynku przedmiejskim, gdzie dziś stoi posąg Zygmunta III i na ulicy Świętokrzyskiej, oraz na dzisiejszym Krakowskim Przedmieściu. Tam stały dwory znakomitych ówczesnych panów mazowieckich, jak: Mikołaja Radziejewskiego, kasztelana Gostyńskiego, Stanisława Oborskiego, starosty Piaśnickiego.

Za Świętym Krzyżem, małym ogniskiem kościółkiem, znajdowały się „dwory“ znacznych rodów mieszczańskich, a więc Franka, burmistrza, Obrapolskiego, Burbachów i Fukierów. Ci ostatni słyną już za czasów Wazów jako kupcy winni. „Dom Fuggerów“ (jak ich wtedy nierzaz jeszcze nazywano) — pisze o nich Aleksander Kraushar — którego potomkowie dotąd istnieją, znany był jako prowadzący rozległy handel winem węgierskim i zamorskim. Handel z Węgrami był od dawna w Polsce rozpowszechniony a szczególnie rozszerzył się od czasów przyłączenia miast pruskich do Rzeczypospolitej. Znane też było określenie wina węgierskiego w Polsce postarzałego: „vinum Hungariae natum, Poloniae educatum“.

Wraz z głośnym rodem Baryczków uchodzą Fukierowie za jeden z najstarszych i najmożniejszych rodów patrycjuszowskich starej Warszawy. Dużo dokumentów, dotyczących dzieł kupiectwa warszawskiego i jego

Konfraterni uległo zniszczeniu podczas najazdu szwedzkiego i okupacji szwedzkiej za Jana Kazimierza, i podczas zdobywania miasta przez wojska polskie.

Już wtedy Fukierowie posiadają słynne piwnice, będące i za naszych czasów obiektem prawie muzealnym. Odwiedzali je cudzoziemcy, jako jedną z „ciekawości“ lub jeśli kto woli, jako jeden z zabytków starej Warszawy. Często można było przejść z jednego do drugiego domu, a nierzaz i dalej, przez sąsiadujące piwnice.

Piwnice Fukierów były wspaniałe sklepienie i obszerne z wielu zakamarkami i skrytkami. Zachowały surową powagę dawnych epok.

Sam dom, zwany „Domem pod Okrętem“, gdyż przed wejściem jego wisiał wielki żaglowiec, też miał wygląd starożytny. Niskie drzwi prowadziły do obszernej sali, utrzymanej w stylu średniowiecznym, a z drugiej mniejszej sali przechodziło się do piwnicy. Stare stoły i stołki pamiętały tu jeszcze pewnie dawnych rycerzy.

Oprócz starych win słynęły również stare miody Fukiera. Obawiali się ich trochę cudzoziemcy, gdyż były „zdradne“ ich zdaniem i „władzy w nogi“. Niegdyś w całej Europie miód był bardzo rozpowszechnionym napitkiem. Fukierowie posiadali pono miody z czasów Jana Kazimierza i Sasów.

Nazwisko Fukierów spotykamy szczególnie często w pierwszej połowie XIX wieku. Dwóch Fukierów odgrywa wtedy znaczną rolę w kupiectwie warszawskim: Florian i Teofil.

Florian Fukier, choć na starym portrecie wygląda na rozmarzonego romantyka raczej, niż na praktycznego kupca, był głową nielada i rej wodził w kupiectwie warszawskim. W 1817 r. należy z wyboru do Trybunału sędziów i kupców, a już w 1807 roku wymieniony jest na pierwszym miejscu wśród prowadzących handel winny. Po nim występuje wkrótce Teofil Fukier. Istnieje również jego portret w starszym wieku: prawdziwy stary patrycjusz, zasiadający wśród Seniorów Kupiectwa Warszawy obok Leopolda Kronenberga i Ksawerego Szlenkera, wybitnych ówczesnych przedstawicieli tego kupiectwa. Stał, jak oni, na czele mieszczaństwa stolicy podczas powstania 1863 r.

Teofil Fukier był bardzo czynny. Zajmował się uczniami i subiektami kupieckimi i opracowaniem nowych form świadectw dla nich, oraz ich położeniem w handlu. Również bierze udział w opracowaniu rozkładu „kanonu“ od trunków zagranicznych, pobieranego od kupców na rzecz kasy miejskiej. Wreszcie na liście siedmiu członków, mających stanowić Deputację Handlową (stosownie do paragraf. 100 nowej ustawy gildyjnej), wybranych dnia 30 listopada 1868 r. na rok 1869 widnieje także nazwisko Teofila Fukiera.

Jan Henryk Fukier, ostatni z Fukierów warszawskich, zajmuje się Resursą Kupiecką w Warszawie (do 1939 r. znajdowała się w dawnym pałacu najpierw Jerzego Ossolińskiego, kanclerza, potem Kazanowskich i wreszcie Mniszchów), lecz mniemychać o nim w dziejach kupiectwa stolicy. Zmarł w tym roku i na nim się kończy najstarszy ród patrycjuszowski Warszawy.

Stara, bardzo stara legenda warszawska powiada, że gdy północ wybija na wieżach kościołów stolicy, w podziemiach winiarni Fukiera zbierają się dawni rycerze polscy i przywinie i miódzie gwarzą aż do świtu o starych bojach i sławach. Dzisiaj Dębicki, jeden z poetów Warszawy ujął tę legendę w formę ładnej ballady staroświeckiej:

Aż kiedy świt szary  
Niebios rozbił,  
Wracają do grobów  
Wilgotnej pościeli,  
Wracają, jak przysli,  
Rycerze zza świata,  
Ułani spod Lipska,  
Husaria skrzydłata.

Nie wstrzyma ich szyldwach,  
Co miejskich bram strzeże,  
Nikt nie wie kądędy  
Przechodzą rycerze.  
I tylko wieść niesie,  
Ze z dziada-pradziada  
Ktoś w rodzie Fukiera  
Klucz do nich posiada.

Ze codzien rycerstwu  
Po cichu otwiera  
Żelazne wrzeczadze  
Praprawnik Fukiera,  
I w starych piwnicach  
Sklepionych na rynku  
Za stół sadza gości  
W biesiadnym ordynku.

I oto nie stało Fukierów... Koniec legendy.

## KOMUNISTYCZNA BIUROKRACJA W SZKOLNICTWIE

Podczas niedawnego przyjmowania kandydatów do szczebińskiego Technikum Gospodarczego — pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny“ z 15 września br. wymagano od nich:

Własnoręcznie napisanego podania, życiorysu, opinii ukończonej szkoły podstawowej, zaświadczenia tejże szkoły, że kandydat ją ukończył, odpisu metryki, zaświadczenia o szczepieniu ospy, zaświadczenia o szczepieniu przeciw durowi brzuszemu, zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia, zaświadczenia z miejsca pracy rodziców o wysokości ich zarobków oraz zaświadczenia komitetu blokowego o stanie majątkowym rodziców. „Jeśli przeliczymy te kartki — pisze tygodnik — wyrośnie z tego góra papieru niepotrzebnego“. (FEC)

# WYSTAWA OBRAZÓW

HALIMY NAŁĘCZ

w New Vision Centre Gallery  
4, Seymour Place, London, W. 1.

Od 7 do 24 października br. w godzinach od 9. do 6. z wyjątkiem niedziel.  
Wstęp wolny

## Polskie życie kulturalne

POLKI GOSZCZA PANIĄ SUE RYDER-CHESHIRE

Zjednoczenie Polek w W. Brytanii, któremu zawdzięczamy wiele dobrych pomysłów do „Żywych dzienników“, tym razem również miało szczęśliwą myśl goszczenia jako prelegentki niezwykłej w naszych czasach postaci. Jest nią ofiarą filantropki, p. Sue Ryder-Cheshire, która w użyczonej na ten cel sali „Ogniska Polskiego“ wygłosiła odczyt na temat „Obecna sytuacja uchodźstwa polskiego w świecie“. W prezydium zasiadła wiceprzewodnicząca Zjednoczenia Polek, p. Elżbieta Zamowska, a zebraniu przewodniczył amb. Edward Raczynski, który w krótkim słowie wstępnym zapowiadając wygłoszony w języku angielskim odczyt podkreślił, że sprawa losu uchodźców polskich na Zachodzie nie jest bynajmniej zamknięta i wiele jest jeszcze nieszcześcia, zwłaszcza wśród starszych przedstawicieli tego uchodźstwa.

Następnie mówca scharakteryzował postać i działalność prelegentki, rozpoczętą podczas wojny i prowadzoną bez najmniejszej przerwy dalej, obejmującą troskliwą opieką przedstawicieli różnych narodowości, ale przede wszystkim Polaków, ofiar więzień, przesładowań, i obozów koncentracyjnych. Od roku 1950 szczególną uwagę skupiają na obciążonej kalectwami i chorobami młodzieży. Ostatnio działalność ta objęła również samą Polskę, gdzie tyle jest nieszcześcia i potrzeb. Głównym terenem działania prelegentki są oczywiście Niemcy, i stamtąd zaczęła ona co roku zabierać ze sobą grupę kalek i nieszcześliwych, którym daje gościnę w rodzinnym domu na wsi i obwozi samochodem po Anglii, aby dać im nową otuchę do dalszego życia i przelamać ich poczucie osamotnienia. W Polsce utworzone zostały już dwa domy dla nieuleczalnych dzieci i starców.

W uznaniu jej wielkich zasług w zakresie opieki nad uchodźcami, połączonej nierzaz z koniecznością interwencji na bardzo wysokich szczeblach organizacji międzynarodowych, władze brytyjskie dały p. Sue Ryder-Cheshire wysokie odznaczenie O.B.E. (Oficerski Order Brytyjskiego Imperium). Niedawno p. Ryder wyszła za mąż za zasłużonego oficera lotnictwa brytyjskiego, zdobywcę Victoria Cross będącego odpowiedzialnym polskiego Virtuti Militari (tylko rzadziej przyznawanego) p. Leonarda Cheshire. Prowadzi on od szeregu lat podobną do p. Sue Ryder działalność opiekuńczą i ich związek małżeński przyczyni się niewątpliwie do uzyskania jeszcze większych wyników ich pracy charytatywnej. Małżeństwo połączone było z przejściem p. Ryder na katolicyzm i stworzeniem wspólnej fundacji Ryder-Cheshire. Odczyt zorganizowany przez Zjednoczenie Polek był jednym z przyczynków do trwającego na świecie Roku Uchodźczego. W zakończeniu swego przemówienia amb. Raczynski porównał wysiłki p. Sue Ryder do walki św. Jerzego z demonem zła.

Gdy potem zabrała głos p. Sue Ryder cała uwaga skupiła się na drobnej postaci młodej kobiety o poważnym, niemal asceptycznym obliczu, na którym odbiły się jakby ludzkie cierpienia z którymi ciągle obcuje. W prostych słowach wyraziła swe wzruszenie, iż danem jej było stanąć dziś przed audytorium o którym wie, że znajduje się w nim wiele ofiar więzień, obozów koncentracyjnych i innych przeżytych nieszcześć, które nawiedziły Polskę. Nawigując do swych

długich już zetknięć z Polakami prelegentka weselszym nieco tonem powiedziała, iż czuje się właściwie już więcej Polką niż Angielką. To skromne wyznaczenie nagrodzone zostało żywymi oklaskami zebranych.

Unikając zdradliwych statystyk, a pozwalając się raczej na swe własne, bardzo rozległe doświadczenia, mówiła następnie o swych pierwszych zetknięciach z wysłanymi podczas wojny do Polski skoczka mi spadochronowymi, a potem z przedzierającymi się na zachód żołnierzami AK. Dojście do władzy w Kraju rządu lubelskiego przekreśliło wszelkie nadzieje na możliwość przeniesienia po wojnie pracy opiekuńczej na obszar Polski. Mówiła następnie o tym ogromie nieszcześcia z jakim po wojnie spotkała się w związku z opróżnieniem dawnych obozów koncentracyjnych. O wrażeń tych opowiadała ostatnio podczas swej podróży z mężem do Australii, gdzie również starała się pozyskać sympatie dla prowadzonej przez siebie pracy opiekuńczej.

Po ustaniu prac UNNRY i IRO stracone zostały ostatnie nadzieje na szybkie i wydane przyjskie z pomocą rzeszom ofiar przesładowań niemieckich z czasów hitlerowskich. Dzięki niefortunnym umowom spawa ta oddana została w ręce obecnych władz niemieckich, które robią wszystko, aby się z obowiązków z tego tytułu wykreślić. Mówiła też o całym procesie rozładowania uchodźstwa skupionego na obszarze Niemiec i trudnościach z tym związanych, a zwłaszcza o szczególnym upośledzeniu tych uchodźców, którzy ze względu na stan zdrowia zmuszeni zostali do pozostania we wrogo do nich usposobionym środowisku niemieckim. P. Sue Ryder uważa za fatalną pomyłkę sojuszników, że nie nalegali na zapłacenie przez Niemców odszkodowań b. kacetowcom i innym poszkodowanym podczas wojny. Przedstawiła potem koleje walki o właściwe ustawodawstwo i jego wykonywanie na terenie Niemiec. Nic prawie korzystnego w tym względzie nie dało się osiągnąć i nie widać oznak, aby parlament niemiecki chciał coś w tym kierunku zrobić na rzecz poszkodowanych. Poruszyła też ważną dziedzinę szkolnictwa i nauki religii, które to sprawy są nadal źródłem poważnych trosk.

Z działalności w Polsce wspomniała o założeniu domu dla chorych dzieci w Konstancinie pod Warszawą i drugiego w Żyrardowie, dla nieuleczalnie chorych. Nowy ośrodek powstaje w Krakowie, dla b. kacetowców. W tej postaci p. Sue Ryder pragnie zaradzić niedostatecznej ilości szpitali w Polsce, do których prawie nikt chronicznie chory nie może się dostać. Domy takie obliczone są na około 40 łóżek, a potrzeba ich ok. 50. W pracy tej fundacja Ryder-Cheshire spotyka się z pomocą różnych organizacji, wśród których na naczelnym miejscu wymieniła Zjednoczenie Polek w W. Brytanii.

Po rzęśniętych oklaskach jakimś słuchacz obdarzył prelegentkę, odpowiedziała ona na pytania zadawane z sali. Na pytanie czy wywarły został wystarczający nacisk polityczny lub gospodarczy na rząd niemiecki, aby przelamać jego opór w sprawie odszkodowań, p. Ryder wyraźnie powiedziała, że nie, i wszelkie interwencje w tym kierunku nie dają żadnego wyniku. W sprawie szkolnictwa polskiego w Niemczech wyjaśniła, iż Polacy nie otrzymują żadnych subsydiów od władz niemieckich na oświatę.

Po odczytaniu odczytu „cercle“ w pokoju dla artystów. Przy tej sposobności wiceprezes SPK p. Henryk Zabielski mówił o entuzjazmie, z jakim pod opieką p. Sue Ryder, którzy w drodze powrotnej do Niemiec, byli podejmowani w SPK, wyrażają się o swej opiece, patrząc na nią nie jak na zwykłego człowieka, ale jak na anioła. Temu p. Ryder zdecydowanie zaprzeczyła. Ze strony Stowarzyszenia Lotników Polskich wręczony jej został ostatni numer „Skrzydła“, kwartalnika Stowarzyszenia, z zawartym w nim sprawozdaniem z pobytu pp. Cheshire w Australii, gdzie byli m.in. przyjęci przez prezesa koła SLP w Melbourne p. Z. P. Kozięta. Zbiórka przeprowadzona tam w Stowarzyszeniu Lotników Australijskich dała na fundację Cheshire £400. Podobną zbiórkę, choć z mniejszym wynikiem, przeprowadzono i w „Ognisku“. (a)

Ś. † P.

## WACŁAW GRZYBOWSKI

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, b. Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w Londynie, urodzony 4 kwietnia 1887 roku, zmarł w Paryżu w dniu 1-go października 1959 roku, pochowany na cmentarzu Wielkiej Emigracji w Montmorency,

o czym powiadają w głębokim smutku pogrążeni

żona w Paryżu,

córkę, zięciowie i wnuki w Kraju  
oraz przyjaciele

Borys Pasternak

# DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.  
Tel. DAN. 51-09.

## JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez  
b. kombatantów

# „REX“

ROK  
ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku,  
wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.  
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX“ w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

## Sukcesy polskiej muzyki w Niemczech

Szczególnie żywy był udział Polaków — jako wykladowców, wykonawców i twórców — w tegorocznych „Dniach Nowej Muzyki“ w Darmstadt (NRF) od 25 sierpnia do 5 września br. Seminarium o muzyce filmowej prowadził Andrzej Markowski. Seminarium o instrumentach perkusyjnych — Włodzimierz Kotoński. 27 sierpnia wykład informacyjny o rozwoju Nowej Muzyki w Polsce z przykładami z taśm magnetofonowych wygłosił również Markowski. Wśród odtworzonych utworów były utwory Bairda, Kotońskiego, Serockiego, Wiszniewskiego i cieszące się największym powodzeniem utwory młodego kompozytora Henryka Góreckiego.

Drugim wielkim wydarzeniem był pokaz polskich filmów krótkometrażowych. Wyświetlane były filmy: „Życie jest piękne“, „Szkoła“, „Spacer staromiejski“, „Uwaga malarstwo“, „Dom“, „Albo rybka“ itd. Krytyki prasowe podkreślają szczególnie wysoki poziom ilustracji muzycznych Markowskiego do filmów „Życie jest piękne“ i „Spacer staromiejski“. Podkreśla się w wypowiedziach, że w Polsce roi się o talentów, które mogłyby zapewnić rozwój różnych form sztuki filmowej.

Również pod znakiem Polski stał koncert w dniu 2 września w wykonaniu Orkiestry Radia Frankfurckiego pod dyrekcją Bruno Maderny. Wykonała ona utwór włoskiego kompozytora Luigi Nono, który pod wrażeniem pobytu w ubiegłym roku w Polsce napisał utwór pt. „Diario Polacco 1958“ (Pamiętnik polski 1958). Są to impresje muzyczne z pobytu kompozytora w Warszawie, Zakopanem i Oświęcimiu.

Dnia 5 września najważniejsze wydarzenie: Andrzej Markowski dyryguje Orkiestrą i Chórem Radia Frankfurckiego. W programie dzieła Henzgo, Berga (bardzo trudny utwór, świetnie wykonany przez solistkę Opery Sztutgarskiej, Amelise Kupper) 2 utwory Schoenberga: „Preludes“ i „Pierwszy Psalm“ oraz prawykonywanie utworu młodego polskiego kompozytora Włodzimierza Kotońskiego pt. „Musique en Relief“. Publiczność wielokrotnie wywoływała dyrygenta robiąc mu wielką owację. W kilka dni po tym udanym koncercie krytycy muzycy w pismach „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ i „Darmstädter Tageblatt“ poświęcili mu wiele miejsca nie szczędząc pochwał zarówno polskiemu kompozytorowi jak również młodemu, ale świetnie zapowiadającemu się dyrygentowi. Trzeba tu zaznaczyć, że od czasu zakończenia wojny po raz pierwszy Polak dyrygował niemiecką orkiestrą.

### KOLCHOZY NA MIEJSCE DEFICYTOWYCH PGR-ów

Aby wykazać się możliwie jak największą liczbą stworzonych w tym roku kolchozów reżymowe władze rozpoczęły likwidować szereg „słabych ekonomicznie“ folwarków państwowych, tworząc na ich miejsce tzw. spółdzielnie produkcyjne. O akcji tej informują m.in. warszawska „Trybuna Ludu“. „Wśród gospodarstw, które uległy likwidacji znalazło się PGR w gromadzie Rywałd Krolewski w pow. wąbrzeskim“ (woj. Bydgoszcz).

„Robotnicy tego gospodarstwa — pisze „Trybuna Ludu“ — wśród których chętno rozparcelować PGR-owską ziemię, wyszli z założenia, że wspólna gospodarka jest dla nich korzystniejsza i jednomyślnie wypowiedzieli się za utworzeniem spółdzielni produkcyjnej“. Do zarządu kolchozu wszedł dotychczasowy kierownik folwarku oraz kilku b. robotników. Statut kolektywnego gospodarstwa podpisało 14 robotników.

W ciągu ubiegłego roku „powstało“ 246 nowych kolchozów, z czego „znaczną część zorganizowali chłopcy we wsiach, w których spółdzielni produkcyjnych nie było“. W całej Polsce — według PAP — istnieje obecnie 1930 kolchozów. (FEP)

### Droga do bankructwa

OSTATNIE lat dziesiątki nie oszczędziły nam żalostnego widoku polityków, którzy, grając uparcie na jedną kartę, przegrali całą swoją stawkę. Przegraną płacili rzecz jasna ich kraje, na które spadła niezasłużona odpowiedzialność za błędy swych kierowników. Klasycznym przykładem takiego bankructwa na obcy rachunek był Benes — innych pomniejszych amatorskich „mężów stanu“ nie warto tutaj przypominać.

Nehru pod wielu względami podobny jest do Benesa. Podobne żywi złudzenia i podobnie jak on trzyma się ich kurczowo, nawet wtedy gdy rzeczywistość brutalnie wyrzyna go z sennych marzeń. Te same też koła, które stale faworyzowały czeskiego polityka, nie odmówiły nigdy moralnego poparcia premierowi Indii.

Piszący te słowa dał poznać swe poglądy na politykę Indii czytelnikom „Orla Białego“ w szeregu artykułów pisanych podczas siedmiu lat pobytu w Indiach. Artykuły te przyczyniły się co prawda do cofnięcia mu pozwolenia na dalszy pobyt w Indiach, jednakże rozwój wydarzeń po ich napisaniu nie pozwoliłby autorowi zmienić ani jednego z wypowiedzianych poglądów. Nie dał też powodu by skorygować dawniej wyrażone opinie i przewidywania.

Bankructwo Nehru jest dziś widoczne i zupełne, a położenie Indii, których losami od chwili dania im niepodległości przez Wielką Brytanię, Nehru kieruje samowładnie, stało się niezmiernie groźne i trudno odgadnąć jaką przewiduje on rozgrywkę, aby uchronić swój kraj od coraz większych niebezpieczeństw, a siebie i swoje stronnictwo od ostatecznej klęski.

Zasadniczą podstawą polityki zagranicznej Nehru jest głoszony przez niego z niezwykłym uporem i stanowczością dogmat o neutralności Indii. Indie powinny mianowicie — jego zdaniem — trzymać się z dala od konfliktu, dzielącego współczesny świat na dwa wrogie obozy i z zadaniem z nich się nie łączyć. Nehru należy do najbardziej gadatliwych mężów stanu toteż w setkach mów i wywiadów dawał temu stanowisku wyraz, a określenia „neutralizm“ i „współlistnienie“ stały się ulubionym motywem jego wypowiedzi. Jednakże z biegiem lat nawet najbardziej obiektywne obserwatory zaczęli nader sceptycznie odnosić się do „neutralności“ Nehru, aż wreszcie uznali ją za frazes pozbawiony treści. Kierowane przez Nehru Indie coraz częściej i coraz wyraźniej przechylały się na stronę bloku komunistycznego, a głosowania Indii w ONZ stanowiły wyraźny tego dowód. Również postawa reprezentującego Indie w ONZ Kriszny Menona, będącego najbliższym współpracownikiem Nehru, przede wszystkim w zakresie polityki zagranicznej — była jak najbardziej wyraźna.

Kriszna Menon, który kolejno zajmował stanowiska Wysokiego Komisarza Indii w Londynie, reprezentanta Indii w ONZ, a wreszcie ministra wojny, w szczególny sposób zapisał się na każdym z nich. Nie starał się ukryć swej żywiłowej niechęci do mocarstw zachodnich ani też swej pełnej oddania przyjaźni dla bloku komunistycznego. Ta jego postawa wywoływała nieraz zastrzeżenia nawet ze strony Kongresu Indii, ale Nehru demonstracyjnie ignorował opinię własnego stronnictwa, grożąc wiele razy, w chwilach najostrejszego konfliktu, ustąpieniem i rozpoczęciem akcji politycznej poza ramami Kongresu. Tego Kongres nie mógł i nie chciał ryzykować. Kriszna Menon doprowadził do ostrego konfliktu z naczelnym dowództwem wojskowym. Wywołał on ten konflikt przy pomocy szeregu czysto politycznych nominacji w wojsku, bez uzgadniania z nikim. Ale i tym razem Nehru wybronił swego pupila, w którym podobno widzi swego następcę. Ze strony mocarstw zachodnich podkreślano wielokrotnie i niedwuznacznie brak zaufania do osoby Kriszny Menona. Miało to tylko jeden skutek: Nehru raz po raz przydzielał mu stanowiska, na których jego kontakt z politykami zachodnimi był nieodzowny. Kriszna Menon znowu przewodniczył delegacji indyjskiej na tegoroczne Generalne Zgromadzenie ONZ. Wydaje się wątpliwe czy ta decyzja Nehru, tak charakterystyczna dla jego postępowania, leży w interesie Indii.

### JAN FRYLING

# BANKRUCTWO POLITYKI

Przechylaniu się Nehru w stronę Moskwy i Pekinu towarzyszyły jego coraz namiękniejsze ataki na Zachód, a w szczególności na Stany Zjednoczone, oraz na stworzony przy udziale tych państw system traktatów obronnych.

Przyjrzyjmy się przede wszystkim kilku faktom najbardziej znamienym.

### Uznanie czerwonych Chin

CZIANG Kai-szek od szeregu lat, a zwłaszcza podczas drugiej wojny światowej, stale i mocno wysuwał hasło niepodległości Indii. Nehru witając go wtedy w Indiach, nadał mu, w pełnym patetycznego entuzjazmu przemówieniu, tytuł „chorążego wyzwolenia Indii“. Stosunek Mao Tse-tunga do Nehru nie oznaczał się takim entuzjazmem. Po opanowaniu Chin przez komunistów, przemawiając przed mikrofonem radia pekińskiego, wywołał on komunistów indyjskich do obalenia rządzącego Kongresu Indii, na czele którego stał Nehru — i do zagarnięcia władzy we własne ręce. To samo radio nazywało wówczas Nehru „tresowanym psem imperialistów“. Toteż pośpiech z jakim Nehru uznał rząd komunistów chińskich — Indie były pierwszym państwem, które to uczyniło — wywołało zdziwienie a nawet protesty ze strony wielu polityków

indyjskich. Na ich czele stał najwybitniejszy wówczas mędrzec i myśliciel polityczny Indii, Sri Aurobindo Gosz. Ale Nehru jak zwykle przeszedł nad tym do porządku. Nawiasem warto zaznaczyć, że dyktatorski charakter Nehru nie budził nigdy zastrzeżeń ze strony jego „liberyzujących“ przyjaciół na Zachodzie.

Politycznemu faktowi uznania czerwonych Chin towarzyszyło zjawisko inne, naruszające pojęcia cywilizowanego świata o dobrych obyczajach w życiu publicznym. Oto uznawszy Mao Tse-tunga zaczął Nehru niezwykle ostro atakować i obrzucać obelgami swego wczorajszego bohatera, Cziang Kai-szeka oraz rząd Kuomintangu, wypominając im przede wszystkim korupcję. Zarzut ten brzmiał wcale osobliwie w ustach człowieka, stojącego na czele najbardziej skorumpowanej administracji na świecie!

### Aneksja Tybetu

ZBROJNA inwazja i opanowanie Tybetu przez komunistów chińskich stanowiły drugie ogniwo stosunków Nehru z czerwonym Pekinem. Ten rzeźnik niepodległości afrykańskich szczepliwo prymitywnych zachował całkowitą bierność wobec pod-

boju graniczącego z Indiami kraju, zapominając nie tylko o gloszonych przez siebie zasadach, ale również o bezpieczeństwie własnej ojczyzny. Wykrętne argumenty zarówno samego Nehru jak i ówczesnego prokuratora indyjskiego ambasadora Indii w Pakistanie, Panikkara, miały dowiedzieć, że aneksja Tybetu jest tylko wewnętrzną sprawą komunistycznych Chin, które zresztą — jak podkreślali obydwa politycy indyjscy — obiecały szanować autonomię tego kraju. Nehru nie potrzebował wiele bystrości politycznej, aby przewidzieć, że obietnice Pekinu tyle będą warte, co obietnice Stalina w Jaltie.

Nie będziemy tu rozważać tragedii Tybetu z ogólnego punktu widzenia, zwrócimy jedynie uwagę na to, jakie miało i ma znaczenie dla Indii opanowanie tego kraju przez czerwone Chiny. Następstwa tego faktu były jasne od razu dla czołowych polityków indyjskich; bierność Indii poddali bardzo surowej krytyce nie tylko wspomniany Sri Aurobindo, ale również przywódcy ostro zwalczanych przez Nehru socjalistów indyjskich. Dżaja Prakash Narain oraz obecny przywódca centralnej grupy parlamentarnej, wybitny intelektual-

AKTUALNA niedawno „sprawa Wojtka“ brunatnego niedźwiedzia, chwilowego pensjonariusza Zoo w Edinburgu, wiernego towarzysza żołnierzy na szlaku bojowym 2 Korpusu — nie grozi na razie trudnościami dyplomatycznymi. Choć — nigdy nie wiadomo.

Warto jednak przy tak aktualnej sprawie niedźwiedziej — przypomnieć dzieje jego poprzedniczki, choć nie w prostej linii — białej niedźwiedzicy, Baśki Murmańskiej. Baśka Murmańska, wywodząca się z najszlachetniejszego rodu białych niedźwiedzi polarnych została w roku Pańskim 1918 wciągnięta oficjalnie do ewidencji niewielkiego oddziału wojska polskiego, który utworzył się w najtrudniejszych chwilach przełomowych tego okresu — po bitwie Kaniowskiej i kapitulacji bez bitwy 1 Korpusu z tych, którzy cudem, lutem szczęścia żołnierskiego czy też w jakiś inny sposób przedostali się przez wszystkie bolszewickie zasadzki na Murmań lub też wprost do Archangielska. Należy więc Baśka Murmańska do historii czterdziestolecia, a dzięki wyrokowi Opatrzności do szczęśliwego okresu dwudziestolecia niepodległego państwa.

Gdy zginęła w jak najbardziej niepodziewany i tragiczny sposób zrywając kapieli w pokrytej krą Wiśle koło Modlina — weszła nie tylko do historii i literatury — zajęła również honorowe miejsce w Muzeum Narodowym — w dziale wojska polskiego. Była świadectwem prawdziwej i drogiej tych pierwszych żołnierzy, którzy pragnęli być żołnierzami niepodległej Rzeczypospolitej, jak głosił o tym czterowiecznik na nagrobku jednego z poległych żołnierzy na cmentarzu nad Oceanem Lodowatym:

„Do Polski drogi nam leżą  
Przez równik i poprzez biegun,  
Co krok przez mogiłę świeżą  
W której o Polsce śni legu“.

Trudno przy wspomnieniu o białej Baśce pisać całą historię Murmańczyków. Ujął ją miał dyplomant uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie — jako swą pracę czy rozprawę doktorską — tuż przed wojną i obiecał ukończyć ją na dwudziestą rocznicę powrotu Murmańczyków do wolnej Polski, która przypadała 15 grudnia 1939 r. Bo tego dnia w roku 1919 — na ówczesnym jeszcze placu Saskim Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny przyjmował pierwszy raport tych nieco opóźnionych w powrocie z dalekiej północy żołnierzy murmańskich, de-

### STEFAN BENEDYKT

## POPZEDNIC

filujących ku ucieczce i przy szczerym entuzjazmie stolicy z niedźwiedzicą Baśką na czele niewielkiego swego oddziału.

Była więc Baśka murmańska szczęśliwa od Wojtka brunatnego — choć o podobnej paradzie myśleli żołnierze Korpusu gen. Andersa idąc z pustyni i z ziemi włoskiej do polskiej.

Jan Bvlna, z młodszego pokolenia malarzy-batalistów, wyjątkowo nie Kossak — uwiecznił murmańską defiladę 1919 roku na jednym ze swych płócien. Obraz ten, pięknie oprawiony ofiarowali Murmańczycy w 1938 roku 64 pułkowi strzelców w Grudziądzu wraz z przekazaną temu pułkowi tradycją i nazwą. Pułk 64-ty strzelców murmańskich otrzymał również wyjątkowy przywilej — noszenia białej niedźwiedzicy na poeletach, dla upamiętnienia, że powstał po objęciu Pomorza, z żołnierzami wybrzeża polskiego i tych, którzy trwali i bili się na wybrzeżach Północnego Oceanu Lodowatego i Morza Białego. Ze swej nazwy, przekazanej tradycji i godła białej niedźwiedzicy — grudziądzcy żołnierze, następcy murmańczyków byli bardzo dumni.

Do literatury murmańczycy wkroczyli mocno, wprowadzeni przez uczestnika swej epopei, Eugeniusza Korwin-Malaczewskiego, autora pięknego tomiku wierszy „Pod Lazurową Strzechą“ i zbioru znakomitych opowiadań, jednej z najlepszych i najbardziej poczytnych książek dwudziestolecia pt. „Kołn na Wzgórze“. Malaczewski, porucznik oddziału murmańskiego, który z Ukrainy i 2 Korpusu Hallera przedostał się na północ w walce, w składzie jednego z oddziałów partyzanckich kpt. Sołdkowskiego — przegodem murmańskim poświęcił kilka swych najlepszych nowel. Zapewne najbardziej znana i reprezentacyjna z nich „Dzieje Baśki Murmańskiej“ opisuje plastycznie i wzruszająco pięknie dzień parady murmańskiej na pokrytym — jakby na powitanie żołnierzy z dalekiej północy — świeżym puszystym śniegiem olbrzymim placu Saskim, na którym stał jeszcze podówczas ogromny sobór prawosławny i resztki zburzonej już dzwonnicy. Kraj obraz ten wydawać się musiał Baśce dziwnie swojski i rodzinny — bo była w znakomitym nastroju; ale zapewne wyczuła również nieomylnym niedźwiedzim instynktem nastroj swych

### UWAGA POLACY WE FRANCJI!

LEKI — MATERIAŁY — ŻYWNOSĆ

Największy Polski Dom Wysyłkowy na świecie

# T A Z A B Ltd.

TAZAB HOUSE

22, ROLAND GRDS., LONDON S.W.7.

Na terenie FRANCJI wysyła katalogi, próbki oraz przyjmuje zamówienia na wysyłkę paczek do POLSKI i ROSJI

ELKA SARL (Syrena)

20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Na składzie wszystkie towary poszukiwane na rynkach krajowych i stałe informacje co oplatą się najkorzystniej wysyłać.

SPECJALNOŚĆ: Lekarstwa produkcji angielskiej, francuskiej, szwajcarskiej i innych przodujących fabryk światowych po konkurencyjnych cenach eksportowych.

Odczytywanie i wykonanie recept krajowych.





## KRONIKA WOJSKOWA

**POLSKA.** Z okazji dwudziestej rocznicy niemieckiej napaści na Polskę odbyły się liczne uroczystości, wykorzystane skwapliwie do zohydzenia przedwrzesniowych rządów polskich, lecz przemilczające zdradliwą politykę i napaść sowiecką. Na Helu odsłonięto pamiątkowy obelisk.

W ostatnich miesiącach pojawiły się na półkach księgarskich aż trzy pamiętniki wojskowe, dotyczące bądź kampanii wrześniowej, bądź działań wojska polskiego na zachodzie, mianowicie pamiętniki gen. Rommła „Za Honor i Ojczyznę” omówione już na łamach „Orla Białego”, I. tom „Wspomnień” płk. Adama Zaczewskiego i „Narwik-Falaise” płk. Stanisława Deca. Pamiętniki płk. Deca, napisane z dużym temperamentem i humorem, a bez złości i oportunistycznych czy patetycznych akcentów, stanowią w przeciwieństwie do dwóch pierwszych książek bardzo przyjemną lekturę, którą można polecić.

Ludność Wrocławia przekroczyła już 411.000. Tym samym Polska ma obecnie cztery miasta o ludności ponad 400.000, gdy przed wojną tylko Warszawa i Łódź miały ponad 400.000 mieszkańców. Równocześnie ludność Warszawy przekroczyła 1.100.000. Należy jednak pamiętać, że jej obszar administracyjny jest znacznie większy, niż przed wojną.

Stocznie polskie spuściły w 1958 roku na wodę statki o łącznej wyporności 164.000 ton, zajmując tym samym 12. miejsce w świecie.

**FRANCJA.** Ministerstwo obrony domaga się na nowy rok budżetowy 16,7 miliardów nowych franków (13,8 franków nowych — 1 £), czyli o 900 milionów

więcej, niż przewidywał budżet na 1959 rok, a o 500 milionów więcej, niż wyniosła tegoroczne wydatki faktycznie. Minister skrabu Pinay jest tej podwyżce zdecydowanie przeciwny, bo nowy preliminarz przewiduje tak czy inaczej deficyt 6 miliardów nowych franków, uznawany przez niego za dopuszczalne maksimum.

Algerski rząd powstańczy walczy oczywiście z jeszcze większymi trudnościami. Ostatnio zwrócił się on do Ligi Arabskiej z żądaniem zakreduowania mu równowartości 12 mil. funtów.

W związku z przejściem gen. Zellera na emeryturę nowym szefem sztabu wojska został z dniem 1 października gen. Demetz, ur. w 1902 roku. Szefem sztabu lotnictwa jest w dalszym ciągu gen. Jonaud, szefem sztabu marynarki wojennej admirał Nomy, szefem sztabu sił zbrojnych gen. Guillaumat, a szefem obrony i głównym doradcą wojskowym

premiera i prezydenta gen. Ely. Premier Debré jest równocześnie ministrem obrony.

Termin pierwszego francuskiego eksperymentu z bombą atomową, mającego się odbyć „niebawem” na Saharze, nie został dotychczas ustalony. Wobec wielkiego zaniepokojenia rządu i ludności Nigerii, rząd brytyjski postanowił ustawić na jej obszarze sześć stacji kontrolujących radioaktywność i to w Kano, Lagos, Kaduna, Majduguri, Sokoto i Port Harcourt.

**JUGOSŁAWIA.** W związku z ponownym oziębieniem stosunków między Belgradem a Moskwą Ameryka cofnęła embargo na 78 myśliwców „Sabre”, które miały być dostarczone już przed mniej więcej dwoma laty. Samoloty te dostarczono Jugosławii w lipcu i sierpniu. Być może, że otrzyma ona także drugą partię tych samolotów.

**HOLANDIA.** Sprawa ewentualnego skrócenia obowiązkowej służby wojskowej, trwającej obecnie 18 miesięcy, jest znowu przedmiotem badań i sporów. Wymilna obrona przeciwlotnicza i prz. Siw-atomowa liczy już ponad 200.000 członków, powoływanych w ciągu roku bądź jednorazowo, bądź kilkakrotnie na ćwiczenia, trwające w sumie dwa i pół tygodnia.

**NIEMCY WSCHODNIE.** Jak twierdzi prasa zachodnio-niemiecka, personel lotnictwa wojskowego został zwiększony z 8.000 do 11.000, a jego sprzęt w znacznym stopniu unowocześniony. Wszyscy oficerowie wojska, generałowie rzekomo nie wyłączając, mają w ciągu roku pełnić przez 4 tygodnie służbę szeregowców, by poznać lepiej ich nastroje i warunki życia. Podobne zarządzenie wydały władze Chin komunistycznych. Kage

### KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora

praw

**S. OLSNICKI**

Tłumacz przysięgły przy sądach

francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.



WOLNE OD CŁA

## POŁUDNIOWE OWOCE

EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	£1. 3. 0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	£1.15. 6.
10 lbs. Bananów	£1.15. 0.
10 lbs. Cytryn	£1.15. 0.
10 lbs. Pomarańcz	£1.15. 0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	£3. 4. 0.
20 lbs. Cytryn	£3. 5. 6.
20 lbs. Pomarańcz	£3. 0. 0.

Zamówienia prosimy kierować do:

# WINTREX

60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8  
Tel. WESTern 0305

— A co się z nim stało, z tym bezuchym?

— Z Fiedką...? Uciekł przed samym Nowym Rokiem i jużemy go na oczy więcej nie zobaczyli. Chrapuga potem mówił, że go zmarzniętego na śmierć w czystym stepie znaleźli, ale kto go wie, czy prawda. Zełgał pewnie, świński ogon!

— To mówisz, że teraz też by pozwolili?

— A czemuż-by nie?! Za dobrego kubana wszystko można uzyskać. Chrapudze zawsze forsę brakuje, bo chleje na umór. A dziewczyny i tak wszystkie popsute, to co im!

— Młodziutki?

— Różnie... Są podrośnięte, po piętnaście, szesnaście lat, a są i całkiem młode. Dwunastolatki... Najmłodszą, Zojeckę, przyprowadzili, jak miała dziesięć. W tym roku już pewnie jedenaście skończyła. Ale Chrapuga na wiek nie patrzy i każdą bierze do galopu. Dziewczynki się kiedyś skarżyły, że znęca się nad nimi z byle powodu, a nawet bez niczego, ot tak, dla samej przyjemności. Ze niby jakieś zboczenie, czy coś w tym rodzaju. Nawet jedna mi mówiła, jak to się nazywa, tylko zapomniałem...

— Sadyzm — powiedział z dumą Barnaba. — Są tacy dranie, którzy wtedy mają największą przyjemność, jak babę najpierw pasem zło, albo ją papierosem przypieczą. To oni nazywają się sadyści.

— Właśnie — gorliwie potwierdził Stienka. — Bo to raz na tamtej połowie słychać krzyki i płacze? To Chrapuga z dziewczynami się zabawia. A już na jedną z nich podobno najbardziej się zawziął. Piętnaście ma, najładniejsza z nich wszystkich. Ty, Stasiu, może ją i znałeś, bo to z lepszej rodziny. Podobnie jej ojciec był pułkownikiem, jak i twój. Toś ją może znał za denikińskich czasów...

— Jak się nazywa?

— Nazwiska ci nie powiem, bo nie wiem. A wołają na nią Ninka...

— Staś skoczył na równe nogi.

— Nina Bachmetiewa? Jej ojciec był komendantem portu?

— Toż mówię — nie wiem. Może i Bachmetiewa. Jakiś tam pierwszy raz poszli, to ta Ninka miała przeguby obu rąk spuchnięte, że aż strach. Coś się Chrapudze nie podobalo i powiesił ją na kilka godzin.

— Jakto... powiesił?

— Zwyczajnie. Jest taki sposób na męczenie człowieka. Zwiąże rzemieniem, albo powrozem w przegubach i podciągnie na hak. Końce palców tuż nad podłogą, ale dotknąć nie mogą. Ciało bez oparcia, wypręża się, aż wszystkie stawy trzeszczą. Ta Ninka mi opowiadała... Przyczepi się, że niby za mało się z nim starała, albo jeszcze co innego i powiesi. Jednego razu to ją musieli wodą oblewać, docucić się nie mogli.

Zapałał zmierzch. Z głębi ogrodu ciągnęło mocnym aromatem zgrzanych ziół i krzewów. Pierwsza gwiazda zadrasnęła srebrnym ostrzem mroczniejące niebo. Upał zełgał już od dawna, od morza powiewał wiaterek, pachnący solą i jodem.

Ostry gwizd rozległ się trzykrotnie na skraju ogrodu. Zerwali się wszyscy.

— Siedźcie spokojnie! — powiedział Stienka. — Wszystkim pchać się nie ma po co. Wróć w try miga.

Nie było go z dziesięć minut. Staś necierpliw się i już chciał iść na zwiaady, gdy usłyszeli trzask gałęzi. Stienka biegł z całych sił, zataczając się i ciężko dysząc. Wsadził Stasiowi do rąk sporą paczkę.

JOZEF LOBODOWSKI

## Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Od Szurki. Zarcie, forsę i list. Ale to głupstwo! Najważniejsze, że...

Zatkało go z przejęcia.

— No! — zawołałi wszyscy trzej.

Głośno przelknął ślinę, rozejrzął się, zniżył głos.

— Griszka Aszwajanc wrócił wczoraj do Jejska. Ma ze sobą grube hopy i jest dobrze zamelinowany. Pozdrawia kunka i prosi o cierpliwość. Za parę dni będą ważne nowiny.

### ROZDZIAŁ ÓSMY

**M**ÓJ ukochany Stasiu! — pisała Szura w swoim liście. — Wyobraź sobie, co za wspaniałe wydarzenie! Wrócił Grisza! Widziałam się z nim wczoraj. Wrócił i zaraz wieczorem przyszedł na rozmowę z mną. Ma mnóstwo pieniędzy i obiecał, że cię wyciągnie z Dietdomu, jak tylko melinę będzie miał opatrzoną. Bo musisz się schować, jeżeli uciekniesz, żeby cię nie mogli znaleźć. To potrwa parę, a może i kilka dni. Nikomu nie mów, chyba jednemu kosemu Stienkce, bo zaufany. Ja Zeńce też surowo zakazałam mówić do portowych andrusów o powrocie Griszy. Pocierp jeszcze troszeczkę, już niewiele zostało. Posyłam ci kawałek baraniny, co zostało z wczorajszego obiadu, chleb i kiełbasę. Z końskiego mięsa, ale całkiem smaczna. Matuszenkowa zaklinała się na Boga, że ze zdrowego konia. Na moich oczach odkrajała plasterki i jadła, to uwierzyłam. Więc możesz jeść spokojnie, że na sapa nie zachorujesz, jak to się po koninie często zdarza. Pieniądże są, naturalnie, od Griszy. Powiedział, żebyś się nie krępował i choćby wszystko od razu wydał, jeśli taka twoja wola. Wycalowałam go z wdzięczności od siebie i od ciebie, a on mi dał prawdziwego czerwono na pamiętkę. I jeszcze zapowiedział, że z tymi, co cię źle traktują w Dietdomu, to on się porachuje po swojemu... Ale ja myślę, że może uda się załatwić po dobremu, a nie uciekać, jeżeli Giennarij uzyska zwolnienie. To byś, póki co, zamieszkał u nas, bo ciocia już się zgodziła, a wujek też się pewnie zgodzi, jak mu się forszę pokaże. Kochany, jak pomysł, że się niedługo ze sobą zobaczymy i znowu będziemy razem, to mnie aż słabo się robi i w dołku ścisła z tego szczęścia...

Pod starannie wykaligrafowanym podpisem Szura wyrzuciła serce ze swoimi inicjałami, a jeszcze niżej wypisała niezrozumiałe dla chłopca — francuskie, jak domyślał się — słowa: — Je suis très heureuse!

Powtórzył pokrótce treść listu podnieconym towarzyszom. Zabrali się łapczywie do jedzenia, ale natychmiast musieli przerwać. Zaimprovizowany dietdomowy gong wzywał na kolację. Rozdzielili wiktuały między czterech, bo cała paczka zbyt zrzucała się w oczy. Gdy wychodzili z ogrodu, Stienka dał Stasiowi sójkę w bok.

— Z tą forszą, którą teraz masz — szepnął do ucha — moglibyśmy niewąsko zabawić się z dziewczynami. Chcesz — jeszcze dziś z roztriga pogadam. Może ta pułkownikówna

15) to naprawdę twoja znajoma... A, Staś... jak myślisz? Chłopiec zrobił niechętny gest.

— Co teraz o takich rzeczach gadać, jak do ucieczki trzeba się zyskować...

— Co ma jedno do drugiego? Ucieczka ucieczką... Zanim Griszka da sygnał, można i zabawić się. Sam mówiłeś: w liście stoi, że to nawet kilka dni może potrwać.

— Jutro zobaczymy.

Z podniecenia długo nie mógł zasnąć. Prawie dwa lata nie widział Aszwajanca. Wtedy już był z niego kawał chłopca, to teraz wygląda chyba całkiem jak dorosły. Przyszło mu do głowy, że kto wie, czy Griszka zechce pomóc towarzyszom jego niedoli i przyjąć ich do ferajny. Stienkę zna, a Barnaby i Tierioszki w ogóle nigdy nie widział. A oni na to liczą. Byłoby nieładnie samemu pryskać, a ich tutaj zostawiać. Pewnie w tej melinie, o której pisała Szura, znajdzie się miejsce dla wszystkich...

Nagle tknęło go nieprzyjemnie, że w liście nie ma ani słowa o matce i siostrach. Przecież Giennarij miał dowiedzieć się co z eszelonem. Nie dowiedział się, czy też Szura w pośpiechu zapomniała napisać? A jeżeli był eszelon, pojechały dalej, czy też siedzą w Rostowie i czekają? Powinny były pojechać, on i sam potrafi dostać się do granicy. Griszka mu pomoże, weźmie ze sobą Rozboja...

A gdyby tak wybrać się całą ferajną? Namówić Aszwajanca i Szurę... Czytał kiedyś w jakiejś książce historycznej, że w Polsce od dawna zamieszkuje Ormianie. Głównie we Lwowie. Na pewno pomogli by swojakowi. Szura poszła by do gimnazjum. Nie wiele umie jak na swój wiek, ale on przecież także stracił przeszło dwa lata. Trzeba by po powrocie przysiąść faldów i odrobić stracony czas.

Wsunął dłoń pod poduszkę, sprawdził, że pieniądże i jedzenie są na swoim miejscu. Uniósł nieco głowę, przysłuchał się. Ze wszystkich łózek dochodziły jednostajne oddechy śpiących chłopaków. W prawym kącie głośno chrapał Barnaba i poświstywał swoim zwyczajem przez nos. „Oj, już nie będę, towarzyszu... nie będę...!” — zamamrotał któryś rozpaczliwie. Staś przewrócił się na bok i usnął.

... Idą stepem we trójkę, trzymając się za ręce. Szura w środku. Przedem biegnie w wesołych podskokach i lansadach Rozbój, coraz to odwracając ku nim usmiechnięty pysk. Idą brzegiem szeroko rozlanej rzeki. „Musimy znaleźć prom, albo łódkę — mówi Aszwajanc — bo po tamtej stronie czeka stary Demidenko z bryczką...”. „Usiądźmy — proponuje Szura — łódka sama przyjdzie z prądem”. Siedzą na wysokim urwisku, Szura śmieje się i macha opalonymi nogami. Gęsty cień pokrywa brzeg. Środkiem rwie jaskrawy nurt, odcinając się od spokojniejszej, zielonkawej wody przybrzeżnej. Nasyca się czerwienią, płomieniem, przechodzi w purpurę. Staś ogląda się, widzi że zdziwieniem, że słońce już zaszło. Skąd ta czerwień? „To bolszewicy podpalili rzekę — mówi Griszka. — Chcą nam przeszkodzić w przeprawie”. „Nie boję się pożaru — odpowiada Szura. — Jak kiedyś w Dożańsku zapalił się dom, nosiłam wodę i pomagałam gasić. A tu przecież wody dosyć. Popłynę pierwsza, tylko zdejmę sukienkę, bo nowa i ciotka mnie skrzyczy, jeśli ją zamoczę”.

Rozbiera się powoli, rozpuszcza włosy. Dotyka wody stopą, wchodzi po kolana, zanurza się po pas. Płynący nurt pokrywa się złocistym pyłem, popieleje, wygląda jak zakurzone zwierciadło. Szura znika w gęstym dymie. „No, kunk, teraz czas i na nas!”

(Ciąg dalszy nastąpi)

